Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 4. · Częstochowa, dn. 12 grudnia 1926 r. Cena 20 groszy

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY.

Prenumerata wynosi miesięcznie:
miejscowa . . zł 0,75
z odnoszeniem . „ 1—
zamiejscowa . . „ 1—

Redaktor i Wydawca: Stefan Wojnar-Byczyński.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Częstochowa, Aleja 43, lewa oficyna. — Tel 598.
Konto czekowe P. K. O. № 64137.

Cena ogłoszeń:
1 strona . . zł. 50.—
1/2 „ . . zł. 30.—
1/4 „ . . zł. 15.—
1/8 „ . . zł. 8.—

W sprawie opinji publicznej.

Czy istnieje u nas jakaś opinja publiczna — prawdziwa opinja, mogąca być drogowskazem dla tych rzesz inteligencji, które zajmują urzędy lub stanowiska w instytucjach prywatnych, czy społecznych, dla tych rzesz które pracują w zawodach wolnych lub w przez siebie kierowanych, a nawet stwarzanych przedsiębiorstwach.

Czy istnieje u nas samorodna, rzeczywista opinja publiczna, która by spełniała rolę regulatora życia zbiorowego, dyskretniej i skuteczniej wywiązując się z swego zadania od ciężkiej i nieporadnej w wielu wypadkach machiny prawa.

Dawniej w okresie najcięższego ucisku niewoli, do roku 1905, taka opinja istniała i spełniała chlubnie swe obowiązki,—umiała jako tako trzymać w karbach jednostki i grupy, nie dając im zbyt odbiegać od linji dążeń narodu.

Opinja ta była samorodną, więc tem samem prawdziwą —tworzyła się samorzutnie, jako produkt szczerej emanacji przekonań najbardziej przejętych sprawami ogólnemi i narodowemi jednostek.

Różne prądy tej—emanacji, ścierając się na arenie życia, uzgadniały się i dostosowywały do ogólnego celu—tworzyły jednolitą mniej więcej syntezę, bo pochodzenie ich było naturalne — żywiołowe, bo rodzicami ich byli — ideja i sumienie.

I dla tego opinja ta miała moc, potrafiła rządzić — była naszą najwyższą, prawdziwie suwerenną władzą. Jej wyroków nie lekceważono, a jej sąd — był świadectwem moralności.

Dziś tego niema.

Już od roku 1905 zaczęto systematycznie i z premedytacją sztucznie fabrykować opinję; robiły to częściowo rządy zaborcze przez swych polskich agentów, i robić to zaczęli endecy.

Ci ostatni najwięcej bodaj w tym względzie mieli energji i rozmachu. Preparowano opinję do potrzeb politycznych chwili—dla celów partyjnych, a nawet dla zupełnie prywatnych interesów.

Z czasem endeków zaczęli naśladować inni; coraz więcej powstawało warsztatów i warsztacików, rzucających na rynek myśli narodowej swoją manufakturą. Zwłaszcza lata powojenne odznaczały się rekordową wprost wytwórczością tego rodzaju.

W rezultacie prawdziwe djamenty, prawdziwe—jedynie wartościowe—samorodne kamienie opinji zginęły — miejsca ich zajął farbykat—tandeta, nie roszcząca nawet pretensji do trwałości—byle na

dziś — na tydzień — na parę miesięcy.

I—oto ten ogół inteligencji, który wszędzie i zawsze prowadził okręt państwowy, który jest z konieczności jego załogą, pozostał bez kompasu.

Znikło pojęcie świństwa, łajdactwa, podłości; swinia, łajdak, podlec—to oznacza normalnie przeciwnika, człowieka odmiennego obozu, a w gorszym wypadku osobę wybitną, uzdolnioną lub posiadającą niezaprzeczone zasługi.

Dzisiaj—może już nie dzisiaj, bo od czasu przewrotu majowego coś się w tej sprawie zmieniło i są oznaki, że — idzie na lepsze, ale jeszcze wczoraj, jeszcze przed paru miesiącami nazwać kogoś łajdakiem było nieomal komplementem, a w każdym razie dwuznacznikiem za co „poszkodowany", zależnie od nastroju, mógł się obrazić—mógł się uśmiechnąć obiecująco.

„Łotr to—w każdym razie—nie frajer—nie warjat, lub naiwny, raczej człowiek z kwalifikacjami do różnych stanowisk.

Tak było i będzie jeżeli uczciwsza i bardziej mądra część społeczeństwa nie złączy się we wspólnym wysiłku do walki z tą chorobą.

Zło tego rodzaju, gdy się raz zakorzeni, nie łatwo jest wyplenić—potrzeba do tego czasu i ciągłych wysiłków, ciągłego czuwania.

Jednak nieustanna współpraca władz i wyrobionej części społeczeństwa wiele w tym względzie zrobić może.

Ale—przedewszystkiem—każdy prawy i uczciwy obywatel, niezależnie od stronnictwa do którego należy, powinien się poczuwać do obowiązku walki z próbami celowego lub lekkomyślnego zniesławiania ludzi za ich działalność publiczną.

Co innego krytyka, a co innego zbeszczeszczenie lub rozmyślne rzucanie oszczerstw. *Kami.*

Nauka i czyny.

„Miłuj bliźniego twego jak siebie samego". „Miłujcie nieprzyjacioły wasze".

Czyje to są słowa? i co za ludzie są wyznawcami tej nauki miłości i pokory?.

Ostentacyjnie do nich zaliczali się też i ci, co poszli bić biskupa Hodura za to, że czynił jako oni czynią, jako my czynimy, jako czynią wszyscy—za to, że głosił swoje poglądy i starał się powiększyć liczbę wyznawców swej wiary.

Dla czegóż jednak nie walczyli równorzędną bronią?—dla czego nie starali się lepiej i mocniej przemówić do rozumu, do uczuć słuchaczy, niż mógł to zrobić biskup inowierca.

Dla czego odrazu wzięli się do pałek?

Kto postępuje zazwyczaj w ten sposób?—komu i w jakich warunkach taka taktyka popłaca?

Tak postępują ci, którym brak argumentów innych, ci co czują swą niemoc w tym względzie, lub ci, ktorzy nie mają zaufania do potęgi idei za którą się opowiadają.

Przecież tu nawet nie zachodziła potrzeba przekonywania biskupa Hodura, wystarczało spróbować na innym zebraniu te jego owieczki pociągnąć za sobą, z wiarą w słuszność swej sprawy, żywym słowem i zgodnemi z nauką czynami.

Ideje tylko ideą zwalczać można.

Co innego organizacje—te, zwłaszcza, za któremi żadna już prawie treść ideowa nie stoi, organizacje o założeniach utylitarnych, reprezentujące przytem sprzeczne interesy—te nieraz walczą na pięści, na pałki, na noże.

I w tych wypadkach mają nawet znaczną dozę racyi za sobą, bo — jakie-

miż argumentami mogą się przekonywać? Jeżeli nie są w stanie zawrzeć kompromisu, to jakież czyny mogą sobie wzajem przeciwstawiać prócz aktów przemocy?

Ale gdy chodzi o religję, o ideję— o stosunek do Boga? — to co za sens i co za korzyść?

Chyba że nie o to chodzi wcale?..

Chyba że, przynajmniej jedna ze stron w tym wypadku, uważa się tylko za organizację, broniącą swych zagrożonych interesów materjalnych.

Chyba że chodzi tylko o owieczki i wełnę z owieczki?

Ale—w takim razie organizacja tego rodzaju nie może pretendować do szacunku i do posiadania wpływów śród kulturalnej i wyrobionej części społeczeństwa.

Albo—albo...

Jest jeszcze inna strona tego medalu. Społeczeństwo ma prawo wymagać, żeby pod płaszczykiem obrony religji nie siano u nas zdziczenia, żeby ludzie powołujący się na wzniosłe zasady i autorytet Najwyższy, nie krzewili u nas barbarzyństwa — żeby nas nie dyskredytowali w oczach kulturalnego świata i nie dostarczali żeru wrogiej nam propagandzie.

Kami.

„Obóz Wielkiej Polski“.

Zabiegi p. R. Dmowskiego, zmierzające do utworzenia nowego ugrupowania pod nazwą: „Obozu Wielkiej Polski“, są wciąż przedmiotem dyskusji ze strony organów prasy różnych partyj.

Jak widać z przytoczonych poniżej głosów pism, reprezentujących skrajnie odległe od siebie kierunki, istotne motywy akcyj p. Dmowskiego i cele jej są rozmaicie jeszcze dotąd rozumiane.

„Robotnik“ z dn. 2 b. m. pisze w tej sprawie, co następuje:

— Istota posunięć tajemniczych p. Romana Dmowskiego jest już mniej więcej wyjaśniona. Tak zwany górnie i szumnie Obóz Wielkiej Polski będzie próbą przesunięcia żywiołów „narodowych“ ku p. Strońskiemu od p. p. St. Grabskiego, Zwierzyńskiego i Głąbińskiego.

Z tych czy innych powodów p. Dmowski uznał, zresztą całkiem słusznie że Zw. Lud.-Nar. nie da sobie poprostu rady z obecną sytuacją polityczną i chce organizować sfery zachowawcze pod inną firmą w imię hasła walki z radykalizmem społecznym, a więc z ustawami robotniczemi. z reformą rolną i t. p., krzyżując za jednym zamachem wysiłki Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej ks. Sapiehy i Stronnictwa Prawicy Narodowej ks. Janusza Radziwiłła.

Biedne ziemiaństwo polskie znalazło raptem tylu opiekunów i organizatorów, że dalibóg niewiadomo, jak wybrnie z tego nadmiaru! Przeklnie zapewne dzień i godzinę Nieświeża...

—

Krakowski „Czas“ z dnia 2 b. m. p. t. „Podarowanie Dmowskiego Narodowi“ pisze:

— Aby tę hegemonję N. D. ratować proponuje teraz p. Dmowski nową drogę: stworzenie „obozu“, do którego mają wstępować nie stronnictwa, lecz jednostki — tak, że odtąd mają one pozostawać pod jego kierownictwem i to z „nominacji“. Stronnictwa dotychczasowe mają nadal pozostać, ale tylko na terenie sejmowym; zaś na czas wyborów ich chorągiew polityczna ma być zwinięta i w pokrowcu schowana. Pan Dmowski ma natomiast wywiesić chorągiew „narodową“, a kto nie jest masonem, zdrajcą i germanofilem (a zapewne i rusofilem) ma się dokoła tej

nowej proklamacji chorągwianej zmobilizować. Choćby należał dotąd do innej partji.

Takie ma być lekarstwo przeciwko „rozproszkowaniu“ narodu o którem p. Dmowski pisał w ostatnich czasach. Lekarstwo wydaje nam się obliczone na naiwnych. Przeciwko rozproszkowaniu mogłaby być lekarstwem rewizja dotychczasowych, zgoła zbędnych, bo dla narodu zgubnych metod narodowej demokracji.

Ale na to się, jak widzimy, absolutnie nie zanosi. Obóz Wielkiej Polski wydaje się być tylko nowym szyldem dla sklepu ze starą tandetą, a pan Dmowski z wymalowanym na piersiach Białym Orłem ma być tymsamym p. Dmowskim co i dawniej.

Obóz Wielkiej Polski nie ma być więc rewizją dotychczasowych błędów, nie ma być wyjęciem przed nawias rzeczy wspólnych wszystkim grupom umiarkowanym, ale nową fintą wyborczą i to jak się zdaje grubej, kowalskiej roboty.

Tak jak go nam dzisiaj na szpaltach organu p. St. Grabskiego zaprezentowano, ma to być rodzaj jakiegoś rodzimego faszyzmu pod wodzą Narodowej Demokracji z zakonspirowaną hierarchją na czele z fikcją, że nie jest on z Nar. Dem. identyczny.

Wątpimy bardzo, aby ta robota miała jakikolwiek realny skutek nawet na terenie dominujących wszechpolskich wpływów. Jedynym skutkiem będzie zapewne tylko to, że odtąd wejdzie do zwyczajów Narodowej Demokracji, aby mężów stanu, którzy się trochę zestarzeli i trochę skompromitowali nieudałą inicjatywą czy ryzykowną akcją, odstępować na własność Narodowi i moralnie zabalsamowawszy posyłać ich w ten sposób w senatory.“

Znamienne objawy.

Na naszym firmamencie politycznym zaczynają się dziać rzeczy ciekawe, i których skutki już w najbliższej przyszłości mogą nabrać poważnego znaczenia.

Do tych zjawisk należy niezwykłe ożywienie jakie w sferach prawicowych od czasu zjazdu w Nieświeżu zapanowało. Dla żywiołów zachowawczych zabłysnęła nadzieja powrotu na arenę życia politycznego jako siły samodzielnej.

Zaczęły się więc gorączkowe próby konsolidacji elementów konserwatywnych, co prawda ze skutkiem, jak dotąd raczej ujemnym, bo zamiast zespolenia ujawnia się tworzenie coraz to nowych ugrupowań, wystawiających w swym programie hasła zachowawcze.

W chaosie tym odrazu już jednak zarysowują się dwa kierunki.

Jeden ściśle konserwatywny, do którego zaliczyć wypada t. zw. „Prawicę Narodową“, zgrupowaną około krakowskiego „Czasu“ dalej „Grupę Mazowiecką“, działającą na terenie Kongresówki, oraz wileńskie stronnictwo „Zachowawczej Pracy Państwowej“. Ku ugrupowaniom tym ciąży także znaczny odłam sfer przemysłowych — łódzkich i warszawskich.

Obóz drugi organizowany jest przez Dmowskiego z elementów, należących do Zw. Lud. - Narodowego, Ch. D., częściowo Chrz. Nar. a nawet z N. P. R.

Jak się ten proces konsolidacji czy ewolucji zakończy, to przyszłość pokaże, tymczasem najciekawszym jego objawem jest zapoczątkowana na łamach niektórych pism prawicowych próba spojrzenia sobie w oczy, próba rewizyj dotychczasowych pojęć i metod postępowania.

Dla ilustracyj podajemy tu wyjątki

z dwu artykułów, drukowanych ostatniemi dniami w „Warszawiance“:

W artykule „Dwie Miary“ p. Jana Kowerskiego (Nr. 330 „Warszawianki“) autor po przytoczeniu rozmaitych przykładów stosowania dwu miar w ocenie analogicznych przestępstw lub czynów nieetycznych, popełnianych przez osoby ze sfer wyższych i niższych, tak dalej pisze:

„Stanowczo należy spróbować jednej miary do mierzenia ludzi wszystkich stanów. Straciliśmy umiejętność klasyfikowania rzeczy ogólnie dobrych i ogólnie złych. A wzamian przyjęliśmy dla naszego osobistego użytku hasło: ja się nie dziwię.

Ale to nie dosyć powiedzieć: ja się nie dziwię. To skrót. Trzeba mieć odwagę powiedzieć resztę, to jest:

— Nie dziwię się niczemu, co inni robią, niechże się inni niczemu co ja mogę zrobić nie dziwią...

Gdybyśmy wszystkich wyzyskiwaczów zaczęli traktować jak zuchwałych dorożkarzów; gdybyśmy nietylko t. zw. porządnym, ale nawet eleganckim osobom nie pozwalali na żadne nieuczciwości, jak nie tolerujemy tego u ekonomów i parobków; gdybyśmy wyrzucać zaczęli z naszego towarzystwa... szanowne trutniostwo, jak wydalamy z domów służące, które wyjadają konfitury, byłoby nam wszystkim lżej i weselej na świecie!

Nie nowy to projekt. Coraz to ktoś go podnosi i zawsze dobrzy ludzie żartują z projektodawcy, jakgdyby im proponował przerobienie nakazu płatniczego na passe portout do wszystkich dancingów. Żartować wolno. Z iluż to już rzeczy nie żartowano, a przecie energiczni a wytrwali ludzie stwarzali nieraz coś takiego, o czem mało kto myślał, a z czego skorzystało społeczeństwo, nie wyłączając samych żartownisiów!

Stanowczo dobrze byłoby spróbować. Przedewszystkiem zgódźmy się na to: że błoto taksamo wala służącego i prostaka, jak każdego mniejszego i większego pana, i zwykłego inteligenta, oraz że niema uczciwej nieuczciwości jak niema uczciwości nieuczciwej.

Następnie sami od siebie zacznijmy poprawę. Będzie nam wtedy łatwo nazywać rzeczy i postępowania ludzi po imieniu. Będziemy mieli jędną tylko dla wszystkich miarę, ale ta jedna będzie stała, słuszna i okaże się praktyczną.“

Tak samo z naszym niejako duchem w porównaniu do czasów niedawnych, tchnie artykuł „Wielki cel“ senatora Witolda Czartoryjskiego, drukowany w Nr. 328 „Warszawianki“, a zaczynający się temi słowy:

„Sądzę, że olbrzymia większość obywateli kraju, myślących o dobru i przyszłości Polski, doszła oddawna do przekonania, że źle się dzieje, że najlepsze siły się marnują, najzbożniejsze zamierzenia pojedyńczych ludzi i całych ugrupowań tracą swe siły na walkę i tarcia, często nawet przeciw jednostkom i grupom o podobnych dążeniach a nawet zasadach.

Stąd coraz to silniej wyłania się w najuczciwszych umysłach żywiołowe pragnienie i dążność do skupienia się, do łączenia się, do użycia wspólnie wszystkich wysiłków dla dodatnich, twórczych poczynań z równoczesnom jaknajdalej idącem zmniejszeniem zużywania nakładu i siły woli w kierunku jałowej walki.“

———

Historja dwóch.

Jeden z nich Stanisław Pieńkowski wnuk powstańca z 1863 roku, polak z urodzenia, z przekonania, z czynów, drugi Srergiej Andrejew syn rosyjskiego czynownika-polakożercy, moskal z urodzenia, moskal z przekonania, nienawidzący wszystkiego co polskie. Obaj pracują na

kolei jako urzędnicy nieetatowi XI kategorji. Obaj są w wieku poborowym. Nadchodzi dzień w którym stają przed komisją poborową. Pieńkowski chorób żadnych nie symuluje, na żaden ból się nie skarży, trochę mu tam płuca dokuczają i otrzymuje kategorję „A“. Andrejew ostatnie dwa tygodnie przed komisją pije, hula całe noce, żeby się rozmyślnie wycieńczyć, pali herbatę i otrzymuje kategorję „D“. W kilka miesięcy potem otrzymuje Pieńkowski kartę powołania i melduje się w pułku. W wojsku jest wzorowym żołnierzem.

Po 18 miesięcznej służbie zostaje Pieńkowski zwolniony z wojska. Idzie do dyrekcji kolei i prosi o przyjęcie na zajmowane poprzednio stanowisko. Składa żądane podanie i czeka. Nareszcie otrzymuje odpowiedź: „Wskutek zakazu ministerstwa komunikacji przyjmowania do służby powracających z wojska b. pracowników kolejowych nieetatowych prośbę pana załatwia się odmownie“.

Nieprzyjęto go na służbę kolejową chociaż przed wojskiem przeszło siedem lat na polskich kolejach pracował i 3 fachowe egzamina złożył.

Andrejew otrzymał książeczkę wojskową, przedstawił ją władzom kolejowym, został zamianowany pracownikiem etatowym i... czeka chwili w której można będzie powrócić do Rosji.

———

Endecja w roli dziadka z pod kościoła.

Ostatni numer tygodnika „Głosu Prawdy“ zawiera w dziale „Niedyskrecji“ oryginalny dokument który w całości podajemy wraz z omówieniem:

„Nowe podatki nakłada na biedny naród Związek Ludowo-Narodowy. „Nakaz“ odnośny utrzymany jest w stylu nieco mieszanym. W pierwszej części brzmi jak poemat liryczny, aczkolwiek dramatycznych akcentów nie pozbawiony, w drugiej natomiast wpada w styl ustawy. Trudno jednak własnemi słowy oddać jego wdzięk swoisty, cytujemy zatem:

Związek Ludowo-Narodowy
Rzeczypospolitej Polskiej
Zarząd Główny

Warszawa, dn. 30 października.

Warszawa,
Nr. 18554 | 26.

Szanowny Panie!

Wypadki majowe w Warszawie i ich skutki w kraju, wytworzyły dla państwa polskiego bardzo ciężkie warunki. Na terenie międzynarodowym stanęliśmy wobec zbliżenia francusko-niemieckiego z jednej, a sojuszu sowiecko-litewskiego z drugiej strony; w stosunkach wewnętrznych mniejszości narodowe, zwłaszcza na wschodzie, podniosły głowę, czego wyrazem są napady Rusinów na polskie dwory i zamordowanie kuratora Sobińskiego we Lwowie. Kraj jest rządzony manu militari przez spisek przy pozornem zachowaniu przepisów konstytucji i praw przedstawicielstwa narodowego. Tego rodzaju stan rzeczy musi wytworzyć niebezpieczeństwo, wynikające z chwiejności i neutralności obecnego położenia politycznego kraju, a niebepieczeństwo to zaostrza i pogłębia groźba nowych przesileń finansowo-gospodarczych, wzrostu komunizmu w Polsce, i upadku dyscypliny w wojsku, jako nieuniknionego skutku użycia wojska w charakterze rozstrzygającego czynnika—siły w polityce wewnętrznej.

Szanowny Pan rozumie niewątpliwie obowiązek Związku Ludowego intensywnej, celowej i skutecznej pracy nad uchyleniem od kraju niebezpieczeństw, wynikających z powyższego stanu rzeczy. Obowiązek ten Związek spełnia. Lecz, by wysiłki jego pracy

mogły być skuteczne, wszystkie żywioły patrjotyczne winny skupić się w naszych szeregach i także zasoby materjalne, jakiemi związek rozporządza, powinny wzrosnąć na miarę dzisiejszych potrzeb. Ocenili tę konieczność posłowie i senatorowie Związku L-N:, którzy (po za zwykłemi ofiarami pieniężnemi 10% swych djet na potrzeby klubu i stronnictwa) wpłacili obecnie dodatkowo po 200 zł. każdy co uczyniło dla stronnictwa 25.000 nowego dochodu, umożliwiające nam wzmocnienie szeregu ośrodków organizacyjnych i ożywienie propagandy patrjotycznej w kraju. Potrzebne są wszakże środki znacznie większe. Przeto władze Związku postanowiły odwołać się do ofiarności wszystkich obywateli kraju, którzy mają zaufanie do naszej pracy i z nią się solidaryzują.

Na tej podstawie odwołujemy się niniejszem do ofiarności także Szanownego Pana. Według uchwał władz stronnictwa ofiarność ogółu została ujęta w pewne normy, mianowicie:

1) proponowana norma dla właścicieli ziemskich wynosi od 50 gr. do 1 zł. z morgi, zależnie od stanu obdłużenia ziemi, ilości nieużytków, obciążenia majątku serwitutami i t. p.

2) właściciele nieruchomości po miastach, kupcy, ludzie wolnych zawodów (lekarze, adwokaci itd.). urzędnicy, rzemieślnicy oraz duchowieństwo,—niech tę ofiarę obywatelską zastosują do skali opłat rolników i członków parlamentu, a więc w stosunku 1 proc. — 1,5 proc. od rocznego dochodu brutto.

Nie wątpimy, że Szanowny Pan zechce zastosować się do tej propozycji oraz zajmie życzliwe stanowisko przy omawianiu potrzeby wzmożonej teraz ofiarności w gronie Swych przyjaciół, zaliczających się do obozu Narodowego.

Ofiary prosimy kierować wprost do Warszawy pod adresem: Warszawa, Aleja Jerozolimska 17 m. 5 (Kasa Zarządu Głównego Zw. L.-N), którego konto czekowe w P.K.O. na № 1,818. Okres płatności: od 1 listopada do 1 grudnia r. b.
Pieczęć Zarządu Głównego
Zw. Lud.-Narod.

Prezydjum Zarządu Głównego
Związku Ludowo-Narodowego
(—) Jan Załuska (—) J. Zdziechowski
(—) K. Wierczak (—) W. Staniskis.

Gdybyśmy w pierwszem zdaniu pisma powyższego zmienili dwa słowa jedynie, otrzymalibyśmy klucz do zrozumienia całości: „Wypadki majowe w Warszawie i ich skutki w kraju wytworzyły dla Związku Ludowo-Narodowego bardzo ciężkie warunki“. Rozumiemy was, panowie. Jesteśmy pełni współczucia dla waszej niedoli. Urwały się dochodziki, koncesyjki, dostawki, kredyciki. „Żal duszę ściska, serce boleść czuje“. A więc, narodzie, ojczyzna zagrożona: Rusini, komuniści, przesilenie finansowo-gospodarcze, upadek dyscypliny w wojsku; dawajcie pieniądze dla naszej sławnej partji. — Oj, nieświeżo coś endekom, a tu jeszcze i Lewiatan do Bartla się łasi, a na Związek Ludowo-Narodowy ostentacyjnie ogonem macha. „I cóż ty zrobisz z taką sytuacją. Choć ty siadłszy płacz...“ jak mówią Litwini. Siadła więc biedna endecja pod kościołem, płacze i zawodzi, za inwalidę się podaje, rany swoje, w karczemnych burdach zdobyte, pokazuje, stara symulantka. Narodzie, po groszu po złotówce netto, brutto, od nieużytków, od dochodów. Jak sobie zresztą chcesz, ale dawaj! Że nasz naród teraz, węża ma w kieszeni, zaś dawny proceder nie idzie bo wdzięk i uroda w maju utracona, żebracki fach tylko pozostał. A dla zachęty wyśpiewuje się głośno imiona tych. co już dali, dobrodziejów: — Posłowie i senatorowie, wieczny odpoczynek racz im dać Panie, godna była szlachta nie żałowali, po dwadzieścia złotych każdy ofiarował. Płakali a płacili. —

Nie jesteśmy jednak zbyt pewni, czy ten przykład pomaga, bo nowoczesny, chytry i zepsuty naród myśli sobie tak: Płacili ze strachn, że djety potracą, jak im partja zbankrutuje, a nam wszystko jedno, pójdą jedne, to przyjdą drugie. Może i nie będą gorsze. Radzimy tedy czcigodnemu Związkowi Ludowo-Narodowemu nie polegoć zbytnio na miłosierdziu ludzkiem. Bo na ten przykład my: odezwę otrzymaliśmy. Spłakaliśmy się jak bobry ale co do pieniędzy — to nie. Za pozwoleniem Wielmożnych Panów — nie damy ani grosza".

Niedźwiedzia przysługa.

Przyznanie literackiej nagrody Rzeczypospolitej Konradowi Makuszyńskiemu wywołało niebywały huczek w całym naszym literackim klanie.

Bezwzględne ataki lewicy, dymoofiarne dytyramby prasy prawicowej — gotowe stworzyć z Makuszyńskiego swego rodzaju symbol walki partyjnej, Sam zaś laureat zawstydzony i osłupiały milczy, bo i co ma rzec, gdy mu nagle na sympatyczną łysinę zrzucono z wysokości Rzeczypospolitej (nie utożsamiać z organem endecji) taką.. cegiełkę. Boć oprócz feljetonów i krytyk teatralnych, pomieszczanych przezeń w prasie gadzinowej, nigdzie ten sympatyczny skądinąd pisarz nie zdradził przynależności partyjnej, pozwalającej utożsamiać go z... tymi kolegami po piórze.

Śmiech przez łzy, spojrzenie na świat przez pryzmat krytycyzmu, zabarwionego jowialnym humorem, doskonała uchwytność rodzimej kołtunerji na gorącym uczynku, umiłowanie i znajomość teatru — wreszcie niepozbawione artystycznego waloru utwory poetyckie — to cały Makuszyński i... nic więcej.

Pisarz bezpretensjonalny, lekki, sympatyczny — sam, prawdopodobnie, niepomiernie zdumiony był tak wysokim wyróżnieniem.

Nie należy zapominać, że on to właśnie niejednokrotnie uwypuklał i podnosił zasługi swych poważniejszych kolegów i że zawsze gotów był pierwszy skłonić głowę przed ich talentem.

Wiele to razy w swych króciutkich feljetonach wytykał społeczeństwu brak poczucia i zrozumienia dla słowa takich potentatów literatury, jak Żeromski, Reymont, Sieroszewski, Strug, Kasprowicz, Staff i inni.

Krzywdą dla tego sympatycznego causier'a wydaje mi się ta bezwzględnie prowadzona batalja.

Animozje partyjne zbyt często na błędne tory spychają myśl naszą.

I dlatego zwracam uwagę na właściwy punkt widzenia. Nie chodzi tu bowiem o wysokość materjalną nagrody, a o powagę samej nagrody, jako nagrody Rzeczpospolitej.

Do tej nagrody, śmiem twierdzić Makuszyński nie dorósł — ale, mam wrażenie, że o niej nie marzył i o nią się nie ubiegał.

W przyznaniu tej lub innej nagrody temu lub innemu subjektowi winien nie nagrodzony, a komitet, który kierował się takiemi lub innemi powodami oceny pracy. A może działały tu przyczyny natury przyjacielskiej?

Wtedy Makuszyński winien przy codziennym wieczornym pacierzu nie zapominać dołączać prośby swej: „Od przyjaciół, ognia, głodu, moru i wojny zachowaj mnie, Panie!" *K. B.*

———

Co ważniejsze: teatry kresowe czy zabytki kultury kresowej?

Pod takim tytułem niedzielny Krak. Kurjer Codz. drukuje artykulik, biadając, że na posiedzeniu Komisji Budżetowej „wśród ożywionej dyskusji spódniczkowej“(określenie autora artykuliku) uchwalono skreślić z wydatków przeznaczonych na konserwację zabytków sztuki 100,000 złp., a sumę tą przeznaczyć na teatry kresowe.

Nie zaprzeczamy potrzeby konserwacji, a nawet gruntownej restauracji wielu bardzo cennych dla naszej kultury zabytków — nie widzimy jednak powodu do rozpaczliwego rozdzierania szat wobec takiej uchwały Komisji Budżetowej.

Należy pamiętać, że teatr wogóle, a teatr kresowy w szczególności spełnia nader ważną w naszym życiu politycznem i społecznem misję krzewienia polskości i idei ducha narodowego.

W wysoce trudnych, a nieraz wielce nieprzyjaznych warunkach misję swoją teatry kresowe spełniają z powodzeniem. O pożyteczności takiej akcji trudno chyba powątpiewać — dość wspomnieć o takim teatrze jakim jest „Reduta“. docierający do najbardziej zaniedbanych zakątków naszych kresów wschodnich.

Nasz sąsiad, Rosja Sowiecka, już oddawna słusznie ocenił wartość teatru, jako placówki propagandystycznej — prawie w każdej wsi organizowane są tam teatry włościańskie, ludowe, — otaczane są wybitną opieką władz rządowych i subsydjowane poważnie. A w jakich opłakanych warunkach znajdują się teatry u nas? Nie mówmy o tem lepiej... nie mamy bowiem czem się chlubić.

Żywe słowo naszych wieszczów rzucane tłumom ze sceny przez naszych artystów lepiej i szybciej zyska masy kresowe dla polskości, niż kiepsko organizowane i nieobmyślane planowo odczyty i pogadanki o... zabytkach...

I dlatego nie „rozdzieramy szat“ — a uchwałę Komisji Budżetowej witamy z uznaniem. *K. B.*

Zamierzenia ministra oświaty.

Wśród plotek kuluarowych, waśni partyjnych, insynuacji i wróżb na temat różnych dekretów rządowych, kłopotów przy budowie... „Wielkiej Polski“ i powodzi kandydatów na królewski stolec —przeminął prawie bez echa dyskretnie w prasie przemilczany lub notowany petitem tak ważny akt, jakim jest i w przyszłości okaże się okólnik pana ministra oświaty, prof. Bartla, dotyczący zadań naszego szkolnictwa na Kresach wchodnich.

Jest to bodaj pierwszy krok w tym kierunku, zmierzający do uregulowania tej wielce drażliwej sprawy — sprawy z winy naszych... polityków (Sic!) doprowadzonej do stanu stale ropiącej rany naszego organizmu państwowego.

Szczegółową ocenę tego okólnika pozostawiamy na czas, gdy zamierzenia prof. Bartla zaczną się urzeczywistniać— dziś jednak uważamy za obowiązek dziennikarski podkreślić ważniejsze ustępy wspomnianego okólnika.

„Administracja szkolna musi należycie zrozumieć, że szerzenie polskiej kultury, pogłębianie polskiej myśli obywatelskiej, wychowywanie młodzieży w poczuciu cenności jej polskiej przynależności państwowej może się odbywać skutecznie jedynie na gruncie szacunku dla tego wszystkiego, co stanowi odrębności kulturalne, wyznaniowe i narodowe ludności. Wszelkie brutalne narzucanie zewnętrznych cech polskości, wszelkie próby nieliczenia się z tem, co dziec-

ko przynosi z domu rodzinnego, a więc przedewszystkiem z językiem domowym dziecka, wszystko, co może mieć cechy ucisku narodowego — odbija się zawsze jaknajfatalniej na duszach młodego pokolenia, powoduje uczucia nienawiści, daje w rezultacie brak lojalności w stostosunku do Państwa i powoduje w krótkim czasie wrogie w stosunku do niego nastroje".

Wobec czego: „Wymaganiem pierwszorzędnem, którego będę żądał kategorycznie, jest dokładna znajomość miejscowego języka przez nauczycielstwo i inspektorów szkolnych. Rzeczą zupełnie bezsporną i z punktu widzenia dydaktyki, niewątpliwą jest konieczność porozumiewania się z dzieckiem przy początkach nauczania w jego języku macierzystym. Nauczyciel, nie znający języka miejscowego nie może prowadzić skutecznie nauczania, z punktu zaś widzenia państwowego szkoła, zaczynająca nauczanie w języku dla dziecka obcym, nigdy nie zyska sobie tego szacunku i miłości rodziców i dzieci, bez którego jej wpływ wychowawczy nie da się pomyśleć".

Jednak: „Nie znaczy to, aby język polski, jako język państwowy, miał być na drugi plan zepchnięty. Zarówno z punktu widzenia interesów Państwa, jak i praktycznych warunków życia ludności, gruntowna znajomość języka polskiego, wiadomości z zakresu jego historji, geografji, piśmiennictwa, ustroju—musi być dziecku udzielana w sposób najistotniejszy. Należy jednak dbać o to, aby nauka odbywała się w nastroju przychylnym dla Polski i jej państwowości, aby dziecko, a śladem jego i rodzice, rozumieli, że zadaniem szkoły nie jest zwalczanie miejscowego języka, tradycji i kultury, ale rozbudzenie poczucia obywatelskiego i państwowego, które musi się rozwijać jedynie na gruncie uczciwego i przychylnego stosunku szkoły do życia, języka i obyczajów ludności".

Okólnik ten posiada większą, niż, na pozór wydawałoby się, wartość. Jest on swego rodzaju enuncjacją polityczną. Jest również poważnym atutem w ręku naszego ministra spraw zagranicznych.

Więcej takich posunięć, a utracimy raz na zawsze zjadliwie syczącą wielogłową hydrę—sprawę mniejszościową.

Żywimy nadzieję, że prof. Bartel znajdzie tyle mocy, aby zamierzenia swoje wprowadzić w czyn. *K. B.*

Z całego świata.

— W Rosji bolszewickiej, na podstawie dekretu rządowego, skonfiskowane w czasie rewolucji, domy oddane zostaną pierwotnym właścicielom.

— Władze portowe w Havannie otrzymały polecenie niewpuszczenia na ląd pani Kołłątajowej, posłanki rządu sowieckiego, zdążającej do Meksyku.

— Na całym terytorjum państwa Litewskiego ogłoszono stan oblężenia z powodu wykrycia szeroko rozgałęzionego spisku komunistycznego.

— We Włoszech w Weronie policja aresztowała 43 komunistów. Podczas rewizji znaleziono obfity materjał, świadczący o przygotowaniach do wybuchu antyfaszystowskiego.

— W Mińsku pod rządami bolszewickiemi odbywa się proces przeciwko 46 oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Łotwy. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się starzec 84-letni. Proces ma wybitne tło polityczne — antyłotewskie.

— W Nadrenji wybuchła epidemja czarnej ospy. Jedna osoba zmarła dotychczas.

— W Moskwie znaleziono nocą na ulicy zwłoki Rebeki Pines, sekretarki wydziału wykonawczego międzynarodówki komunistycznej. Tło sprawy polityczne.

— Członek egzekutywy III Międzynarodówki, komisarz ludowy Siergiejew, został zamordowany w pociągu pod Leningradem i wyrzucony przez okno wagonu. Ciało jego znaleziono przy torze kolejowym. Zamordowanemu skradziono ważne dokumenty polityczne.

— Jako kandydatów na opróżnione przez śmierć Krassina, miejsce przedstawiciela sowietów w Londynie, wymieniani są: Sokolnikow, b. komisarz finansów S. S. S. R, i były poseł sowiecki w Afganistanie, Raskolnikow.

— Wojska francuskie nad granicą włoską zostały wzmocnione o 3 pułki; flota francuska na morzu Śródziemnem też została wzmocniona.

— Chemberlain i Briand na skutek dowodów przedstawionych przez marsz. Focha stwierdzili oficjalnie złą wolę Niemiec w odniesieniu do kwestji rozbrojenia. To kategoryczne stwierdzenie dotkliwie obciąża rząd niemiecki.

— Władze sowieckie sprzedają z licytacji 3 jachty byłego cara.

— Dwaj francuscy motocykliści Seke i Andrien, po ukończeniu podróży naokoło świata wrócili do Paryża, przebywszy 21 tysiący kilometrów od dnia 13 czerwca b. r.

— Kontrola wojskowa nad Niemcami zostanie utrzymana. Tak orzekli na konferencji Briand, Zaleski i Chamberlain.

— Trocki został „na własną prośbę“ zwolniony ze stanowiska przewodniczącego państwowej komisji gospodarczej. Jego miejsce zajmie Rachimow, przewodniczący rady gospodarczej.

— Po zamianowaniu Kamieniewa posłem w Rzymie, a Łoszewicza posłem w Charbinie, Stalin oświadczył, że nie wrócą oni więcej do Moskwy, a na swych stanowiskach pilnowani będą przez czekistów.

— Ludendorf jest bliski śmierci.

— Na Litwie znowu wzmagają się akty teroru, skierowane przeciw ludności polskiej.

— W Kiszyniowie i w kilku innych miastach rumuńskich miały miejsce poważne zaburzenia antysemickie.

— W niedzielę dn. 5 b. m. odbyły się w okolicy Bielan pod Warszawą wielkie manewry przysposobienia wojskowego.

— Łodzi zagraża strajk pracowników tramwajowych. Powodem żądanie podwyżki przez pracowników na skutek stwierdzonego podniesienia się dochodów przedsiębiorstwa z 16 na 30 tysięcy dziennie. Nadto na potawę pracowników ujemny wpływ wywarło rozporządzenie dyrekcji, mocą którego świętowanie 1-go dnia Bożego Narodzenia byłoby skasowane.

— W Krakowie odbył się pierwszy proces na podstawie dekretu prasowego. Trybunał utrzymał w mocy orzeczenie wojewody, nakładające na red. „Głosu Narodu“ Matysiaka karę 10 dni aresztu oraz 1000 zł. grzywny. Nadto red. Matysiaka skazano na zapłacenie kosztów procesu.

— Kazimierz Burzyński, pilot polskiej linji lotniczej Aerolot w dniu 2 b.m. przekroczył liczbę 250.000 klm., przebytych bez wypadku w pasażerskiej służbie lotniczej.

— Rząd zamierza jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia ogłosić rozporządzenie wykonawcze do ustawy o reformie rolnej.

WACŁAW KOBYŁECKI.

4.

Wspomnienia Legjonowe.

Jakkolwiek g ł ó d, — to najlepszy kucharz, ale jakoś apetyt nie przychodził.

Spostrzegli to rosjanie. Przykro im się zrobiło. Przecież oni to sobie od ust odjęli. Przecież gdyby im to wypadało, to w okamgnieniu by całą zawartość tego kotła pochłonęli. Serce ich ofiarowało nam tę zupę, ale organizm ich tej zupy pożądał. Oni nie mają nic lepszego, bo napewnoby dali. To dostają od niemców i to zaoszczędzili „na wszelki wypadek“.

A dlaczego my tego jeść nie chcemy?

Ich smutny wzrok nas o to pytał, choć słowa tego nie powiedziały. Przestali nalewać i oczy w ziemię utkwili.

Wreszcie jeden z nich z boku stojący odezwał się:

— Niesmakuje?... My, wprawdzie do tego już przyzwyczailiśmy się, choć, zdaje się, to naprawdę nie jest dobre. Ale radzimy zjeść. Musicie się do tego przyzwyczaić. Nic lepszego tu nie dostaniecie. Jeszcze i żaby jeść będziecie.

Zupa została momentalnie wypita (zęby, ponieważ nie miały tu nic do roboty, — dostały urlop).

Naprawiliśmy krzywdę, wyrządzoną towarzyszom niedoli, choć nie dąnem nam było zrewanżować się tym najwięcej maltretowanym żołnierzom świata, o których się nikt nie troszczył. Nie byli już nikomu potrzebni.

— Co to oni gadali o tych „laguszkach“, pyta mnie leżący obok na posłaniu żołnierz, to chyba nieprawda. Podobno wielcy panowie to jadają żaby, ale jabym tego do gęby nie wziął. Takie świństwo... brr...

Ale skądby oni tyle żab nabrali?

Powoli obóz się napełniał. Zjawiły się w całości pułki I, V, IV, VI, I kawalerji i artylerja. W ciągu kilku dni odszukaliśmy się wszyscy. Nie brakło i oficerów, którzy dla sprawy dobrowolnie podzielili nasz los. Kapitan Zosik-Tessaro, porucznik Koc, Orlicz-Dreszer, Grzmot-Skotnicki, kapitan doktór Kołłątaj, porucznik Ostrowski i wielu innych. Zmieszani z szarą bracią żołnierską świecili przykładem, podtrzymywali ducha i zachęcali do wytrwania.

Pułki rozlokowały się po blokach, sąsiadujących ze sobą, a odgrodzonych od siebie jednym rzędem drutów.

Za mała to była przeszkoda, aby nie nawiązano sąsiedzkich stosunków przez wyrobienie całkiem wygodnych przejść pomiędzy drutami.

Nie było i to potrzebne, albowiem wzdłuż wszystkich bloków mieliśmy obszerną promenadę, z której było wejście do każdego oddziału.

Przy tej właśnie alei, stał „gmach“, który mieścił najważniejszą instytucję— kuchnię i s k ł a d prowiantów, dla nas przeznaczonych.

Najbliższymi naszymi sąsiadami byli z jednej strony rosjanie, zaś z drugiej (od strony Skalmierzyc) nieliczni francuzi i anglicy.

Zorganizowaliśmy się odrazu. Nie straciwszy zupełnie swoich odrębności pułkowych, wybraliśmy własne władze autonomiczne, które zastępowały nas w stosunkach z komendą obozu. Nie potrzebuję dodawać, że żadnego z tych stanowisk nie przyjęli na siebie obecni w obozie oficerowie, którzy dla zrozumiałych względów zachować musieli ściśle incognito.

(D. c. n.

W sprawie napadu na tle wyznaniowym.

Sprawa napadu na duchownego t. zw. „Kościoła Narodowego“ zaszłego w kinie „Pan“ z powodu jego odczytu o „Emigracji w Ameryce“, nie przestaje w dalszym ciągu zajmować opinji publicznej nietylko u nas, ale i daleko po za granicami kraju naszego.

To też policja polityczna, po przeprowadzeniu pierwiastkowego dochodzenia i zbadania odnośnych świadków, skierowała sprawę do urzędu prokuratorskiego.

Prokurator sądu okręgowego p. Kazimierz Rudnicki, po sprawdzeniu dochodzenia, zakwalikował czyny winowajców z art. 263 kodeksu karnego o **„pogwałceniu przepisów, ochraniających spokój publiczny“** i sprawę całą skierował wczaraj do właściwego sądu pokoju.

Dotąd więc jeszcze — wbrew głoszonym przez niektóre pisma wzmiankom, — nikt w stan oskarżenia postawiony nie został.

Niewątpliwym jednak jest fakt, że wśród oskarżonych, którzy w brutalny sposób spowodowali przerwanie publicznego odczytu i napaść na ks. Hodura, znajduje się i ks. Wiśniewki, który w kaplicy przy ulicy Moniuszki wygłosił kazanie, podburzające wyrostków ze Straży Narodowej do rzucania się na mównicę z kijami i wogóle do czynów występnych.

Jak wiadomo, gromada wyrostków pod wodzą niejakiego Kiełkiewicza i Mateckiego, przy pomocy kilkunastu sfanatyzowanych bab rzuciła się na duchownych Hodura i Bończaka, których pobito wraz z osobami, stającemi w obronie napadniętych.

Czy będzie wydany zakaz wywozu zboża?

Sprawa zakazu wywozu zboża przez komitet ekonomiczny została przekazana komisji trzech w składzie ministrów robót publicznych Moraczewskiego, komunikacji Romockiego, oraz rolnictwa Niezabytowskiego.

Dopiero po obradach tej komisji ma Rada ministrów załatwić definitywnie wniosek komitetu ekonomicznego w sprawie zakazu wywozu zboża. Według naszych informacyj nie należy się spodziewać szybkiego załatwienia tej sprawy albowiem komisja trzech dotychczas pomimo kilkakrotnych obrad nie osiągnęła wyniku, a zboże zagranicę wędruje.

O podwyżkę w górnictwie.

W związku z odpowiedzią przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego, iż podwyżka dla górników jest obecnie nieaktualną odbędzie się w Dąbrowie górniczej kongres delegatów wszystkich Zw. Górniczych w Polsce. Przywódcy górników zapowiadają iż jeśli do terminu w którym ma się odbyć zjazd nie otrzymają pozytywnej odpowiedzi w sprawie podwyżki, proklamowanym będzie strajk powszechny górników.

Zaprowadzenie sądów pracy w Polsce.

W najbliższych dniach ukazać się ma dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, ustanawiający na całym obszarze Rzeczypospolitej sądy pracy. Będą one miały za zadanie regulować zatargi o charakterze materjalnym między pracodawcami a pracownikami, oraz zatargi, wypływające z nieprzestrzegania ustawodawstwa socjalnego.

Sejm oświatowy.

W drugiej połowie grudnia zwołany zostaje do Warszawy dwudniowy Sejm oświatowy, na którym reprezentowane

będą wszystkie zawodowe organizacje nauczycielskie i stowarzyszenia kulturalne i oświatowe.

Sejm oświatowy ma wysunąć postulaty z dziedziny programu szkolnego oraz akcji oświatowej pozaszkolnej.

Nowa ustawa wychowania fizycznego

Projekt rozporządzeń rządowych

Nowy projekt ustawy wychowania fizycznego, którą opracowuje obecnie M. S. Wojsk. obejmuje między innemi, wydanie szeregu rozporządzeń rządowych regulujących pomoc państwową dla sportu:

1) Ustalenie państwowej odznaki wychowania fizycznego (ogólnej) i odznak w poszczególnych gałęziach sportu.

2) Ujednostajnienie gminnych opłat od widowisk sportowych i przeznaczenie tego dochodu na cele wychowania fizycznego.

3) Udzielanie pożyczek długoterminowych na budowę urządzeń sportowych.

4) Tworzenie poradni sportowych, oraz budowę dla każdego działu sportu reprezentacyjnych urządzeń sportowych.

———

Z powiatu Radomskowskiego.

Kobiele Wielkie.

W dniu 21-ym listopada odbył się tutaj wiec sprawozdawczy posła E. Rudzińskiego. Licznie zebrani gospodarze z Kobiel i okolicznych wsi żywo interesowali się sprawami społecznemi i politycznemi, o których mówił poseł Rudziński, a w dyskusji wykazali duże zrozumienie obecnej sytuacji i wysoki poziom świadomości obywatelskiej.

Wieś Kobiele Wielkie jest miejscem urodzenia wielkiego pisarza — Władysława Reymonta. Wyszedł on z wiejskiej chaty, aby zdobyć sobie sławę światową i dzięki niemu ta zapadła wioska — Kobiele Wielkie — znaną jest dzisiaj, coprawda z nazwy jedynie—w całej Polsce, a nawet na całym świecie,

Zauważyłem miły objaw, że gospodarze tej wsi, a szczególnie młodzież, która jest tutaj zgrupowana w żywą i czynną organizację „Strzelca“ pragną podnieść swoją wieś i całą okolicę na wyższy stopień kultury, aby nie wstydzić się przed światem swoim zacofaniem.

Komitet uczczenia pamięci W. Reymonta ufundował bibljoteczkę Raymontowską dla Kobiel. W pięknej szafce zawierającej 300 tomów odpowiednich dzieł, bobljoteczka ta przejętą zostanie wkrótce przez miejscowe kółko Rolnicze i koło młodzieży wiejskiej — od centralnego związku kół młodzieży wiejskiej, który ją kompletował i w sposób wzorowy skatalogował.

Dzięki inicjatywie miejscowego Oddziału Zw. Strzeleckiego i przy czynnym udziale gorliwego działacza obywatela Kazimierza Ptaka, zakłada się w Kobielach aparat radjo, który połączy tutejszych mieszkańców z sercem Polski —Warszawą i z całym światem-

A więc światło wiedzy przenika do zapadłych wiosek. Chłop polski wyciąga ręce do dobrego słowa, do dobrego czynu, do uczciwej pomocy w rozpraszaniu mroków ciemnoty, które go dotąd trzymały. Ale mylą się ci, którzy sądzą, że będzie on szedł na lep głupiej i oszczerczej demagogji monarchizmu, albo bolszewizmu.

Zbyt wiele lud polski ma powagi w sobie i godności, zbyt poważnie patrzy na życie, aby poraz trzeci dał się sprowadzić ze swojej jedynej drogi wyzwolenia ludowego. *Sprawozdawca.*

———

Na szarym lub czarnym tle, biel często jest plamą.

FELJETON TYGODNIOWY.

Początek... zaczynamy...

A więc zgodnie z zapowiedzią: „Dalszy ciąg za chwilę“, daję Wam, P. T. Czytelnicy nowy feljeton. Mocą... pióra przeniosę Was w najdalsze zakamarki Rzplitej — dając przebieg wydarzeń ubiegłego tygodnia.

W okresie tym mieliśmy tylko trzech kandydatów na wakującą u nas posadę króla. W kąt poszedł ks. Yorku, dobrowolnie z tego konkursu wycofał się nie-świeży, choć młodziutki Radziwiłł... Obecnie gen. Raszewski forytuje syna ex-królowej Zyty — a przez to spłynie na nas unja z Węgrami.

Nomen omen... Zostanie on, jeśli nie królem Polski, to w każdym razie wybitnym działaczem znanego u nas Stow. Sług im. św. Zyty.

Zrozumiał to dobrze „mistrz“ Roman i przystąpił do gruntownego a gwałtownego remontu mocno zaszarganego w opinji publicznej budynku endecji, gdzie rządzą wszelkiego rodzaju fagasy i kucharki polityczne.

Wiatr powiał inny... i oto na łono prawowiernych powróciła zbłąkana owieczka w osobie ks. Oraczewskiego. Jak widać z jego „oświadczenia“ złożonego w kurji metropolitalnej, opinja publiczna poważnie została wprowadzona w błąd... „W stosunku do Ojca św., mego ordynarjusza, i wogóle wszystkich biskupów katolickich zawsze byłem z najgłębszą czcią“... „Tytuł mej prelekcji: Dlaczego przestałem być księdzem — był użyty nie przezemnie, lecz przez organizatorów odczytów bez mojej wiedzy“... Maluczko, a dowiemy się, że i same odczyty wygłaszał ktoś inny i... bez wiedzy ks. Oraczewstkiego, a to... masoni gadali!

Zupełnie tedy zrozumiałym staje się ustęp z „decyzji“ powziętej przez Zjazd Biskupów, który powiada, że: „Sekciarstwo doznaje opieki ze strony pewnych czynników (?) i depcze istniejące prawa (?), a nieraz „bezkarnie“ chwyta się publicznego gwałtu“. Domyślamy się, że ustęp ten skierowany jest przeciwko organizatorom gwałtu nad ks. biskupem Hodurem.

Ustawa prasowa znowu znalazła się na szpaltach wszystkich dzienników. Wałkowana, przykrawana, ośmieszana— rozrzuca wkoło siebie bakcyla jakiejś nowej choroby, grasującej wśród naszych dygnitarzy politycznych. Niczem wobec niej tajemnicza akcja odkrytej swego czasu w Egipcie mumji Tutenkamena. Jeszcze w okresie pierwszej kampanji przeciw tej ustawie marszałkowie sejmu i senatu i inni gremjalnie nagle się... pochorowali i nie opuszczali swych prywatnych apartamentów. Gońce jeno, adjutanci i sekretarze biegali z „wyjaśnieniami“ od jednego do drugiego... chorego. Aż wreszcie wszystko zostało „wyjaśnione“ — i „chorzy“... ozdrowieli. Obyło się to wszystko nawet bez pielgrzymki na Jasną Górę... Obecne komunikaty zdają się zwiastować „recydywę“... Jeszcze chwila, a przejdzie choroba ta w stan chroniczny... Polecamy jej objawy bacznej obserwacji pp. lekarzy.

A propos lecznictwa... Śledzimy uważnie kampanję podjętą przez Koło Wł. Aptek przeciw zarządzeniu Kasy Chorych w Częstochowie o wydawaniu lekarstw dla ubezpieczonych. Bynajmniej nie mamy zamiaru kruszyć kopji o to, że zarządzenie Kasy Chorych, narazie przynajmniej, będzie dogodnym dla jej członków. Zwłaszcza, gdy Kasa Chorych posiada tę jedną tylko aptekę własną. Trudno jednak powstrzymać się od łagodnego uśmiechu przy czytaniu komunikatu Koła Wł. Aptek, w którym Koło to chce przekonać czytającego,

że lekarstwa, wydawane z aptek prywatnych kosztowały Kasę Chorych taniej, niż sprowadzane przez tę instytucję z pierwszego źródła. Cóż na to przysłowie, ta mądrość narodów, mówiące o kupowaniu owsa od... gęsi.

(Dalszy ciąg za chwilę). *Kazbro.*

———

Podobno...

... Gdyby opozycja w sprawie kanalizacji nie zadowoliła się wyjaśnieniem umyślnie ad hoc sprowadzonego profesora politechniki warszawskiej p. Lewińskiego, ma być zaproszony dla wyrażenia swej opinji znany u nas w Polsce lekarz wszech chorób prof. Kemmerer. Ciekawe jaką ilość tomów pozostawi nam w rezultacie pracy o sanacji... kanalizacji?

—

... W ślad za zarządzeniem, dotyczącym wydawania lekarstw z własnej tylko apteki, Kasa Chorych ma zamiar wprowadzić dla swych członków nowy przymus: zaopatrywania się w... trumny tylko w własnym zakładzie pogrzebowym, który jakoby wkrótce ma być uruchomiony. Będzie nowy protest Koła.. Karawaniarzy.

—

... Lombard... kradzież... śledztwo... W rezultacie właścicielom fantów lombard wypłaca... różnicę między pobraną już pożyczką, a przygodną na kwicie oceną. — Traci lombard — traci zastawiający. Stratę lombardu tłomaczy niedołęstwo administracji, która nie przedsiębrała najprymitywniejszych środków ochrony skarbca od kradzieży, włamania,.. Ale czemu tracą ludzie, którzy nieraz, ostatnią swą zastawioną obrączkę ślubną zawierzyli instytucji zdawałoby się solidnej? Chyba, że wina jest to właśnie... zaufania.

... Pewien bardzo, na miarę łokcia, wielki redaktor namiętnie kocha... kino. Ale drażni go nasz „Republikanin". Idąc tedy pewnego wieczora do kina „Nowego", zabawiał się „w zdzieranie" naszego szyldziku w bramie. A fe! A nieładnie, panie Dobrosławie — „świński".. to zwyczaj. *Brok.*

———

Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. Andrzej Durbas z Szczekarzewa, poczta Skalbmierz. Dziękujemy Wam Obywatelu za tak serdecznie okazane słowa życzliwości i oczekujemy zapowiedzianej obszerniejszej korespondencji. Pismo wysyłamy.

Ob. Świderski w Pankach. Serdecznie dziękujemy Wam Obywatelu za słowa uznania i zachęty. Listu nie wydrukujemy, ponieważ jest on pisany tylko do nas, a nie do czytelników, oczekujemy natomiast zapowiedzianej korespondencji. Pismo pod wskazanemi adresami wysyłamy.

Drukarnia i Litografja Br. Święckiego w Częstochowie, ul. N. Marji Panny Nr. 59.